

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 6 sierpnia 1950 r.

Nr 25

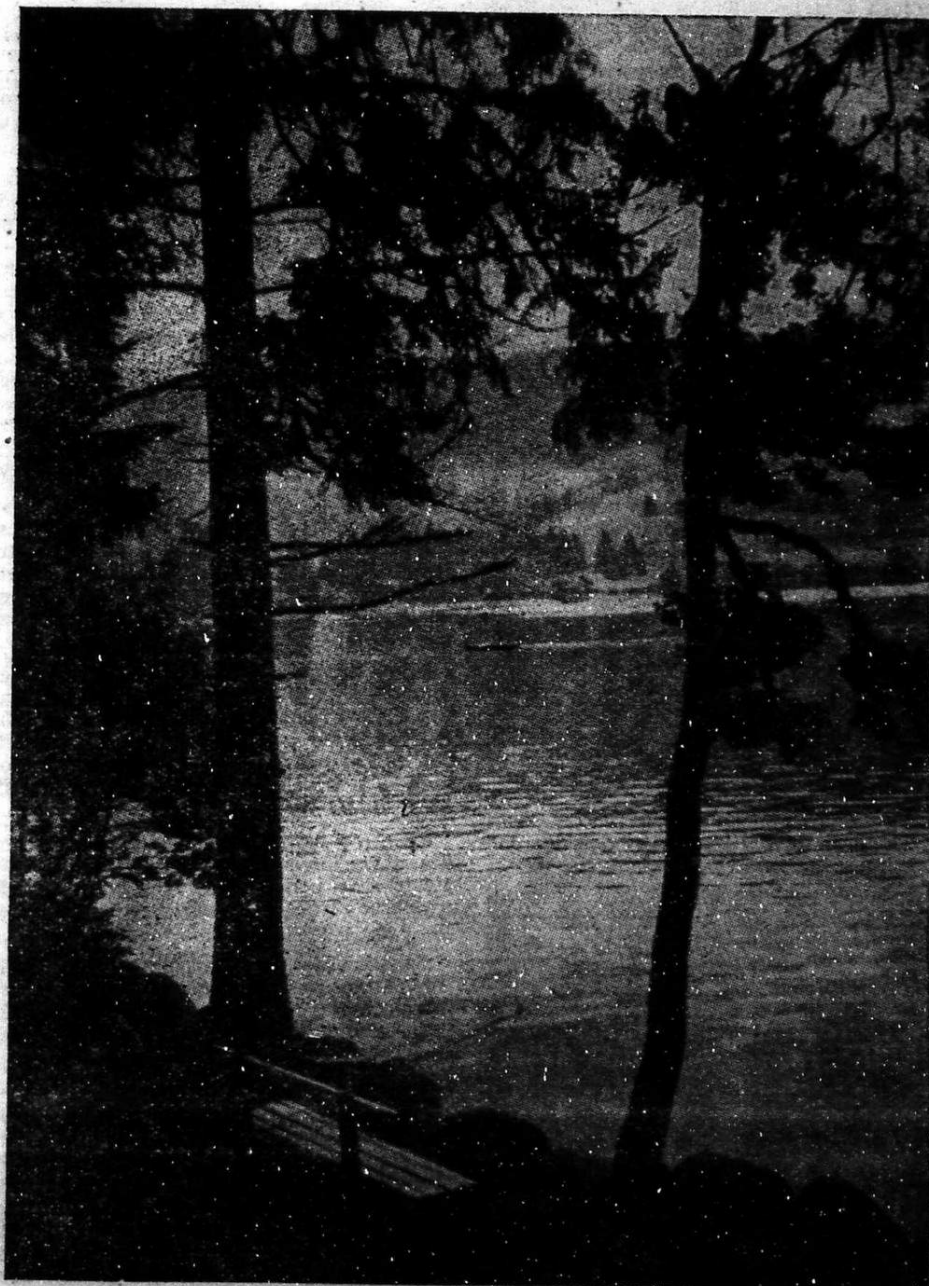
ŻONA — MATKA — KOŚCIÓŁ

Rozpatrując problem wiary i życia moralnego człowieka coraz wyraźniej możemy przekonać się, że być człowiekiem religijnym w jak najdodatniejszym tego słowa znaczeniu, nie leży tyle w sferze działania intelektualnego, ile w sferze działania woli. Najwyższe dobra wiary zdobywa się podwójnym wysiłkiem, w pierw oczywiście wysiłkiem rozumu, jako działaniem wstępnym. Głównie jednak dobra wiary zależne są od woli człowieka. W tej tak ważnej i odpowiedzialnej pracy zdobywania orientacji religijnej przychodzi nam z pomocą święta Matka nasza — Kościół katolicki. Spełni on swoje zadania o ile każdy katolik będzie katolikiem tak z przekonania jak z życia, z życia prawdziwie Bożego.

Wstąpić więc należy w progi życia dzieci Bożych. Na pierwszym miejscu w progi tego życia prowadzi nas matka ziemską. Ona bowiem może najskuteczniej wykorzystać przyrodzone i nadprzyrodzone wpływy na dziecko swoje. Nierzadko też wybitni działacze katolicyści wskazywali na przyczyny powodujące aktywność katolickiej duszy i wśród wielu pierwsze miejsce wyznaczali oddziaływaniu matki swojej. Matka odznaczająca się katolickim zmysłem umie w duszy swojego dziecka rozplomić tęsknotę za życiem, zbliżającym człowieka do człowieka przez Boga. Z kolei znów należy zapytać skąd matka czerpie swoje ożywcze siły do pracy, która wymaga tyle wysiłku. Wtenczas oczy nasze muszą natknąć się na książkę, różaniec, dom Boży.

Kościół katolicki troska się z woli Chrystusa o kobietę i matkę katolicką i w stosunku do jej dzieci, każe wychowywać je w myśl czwartego przykazania. W pracy tej pomaga matce na kazalnicy, w konfesjonale. A jeżeli często matka narzeka, że dziecko nie szanuje jej autorytetu, jest nieposłuszne, niewychowane, to gdzie należy szukać przyczyny. Często spotykamy dzisiaj katolickie rodziny, w których brak wychowania dzieci. Sami nie jesteśmy wychowani i dlatego nie potrafimy dobrze wychować drugich. Wychowanie jest sztuką, a sztuka wymaga wiele pracy i wielkiej zręczności. Kościół jednak przychodzi rodzicom z pomocą. Działa na dzieci, porwala dziecku wypowiedzieć się w spowiedzi, upomina je, przestrzega, zwraca mu uwagę i kieruje dzieckiem.

Lecz nie na tym kończy się zbawcze działanie Kościoła. Na całą rodzinę oddziałuje Kościół — matka nasza. On stoi



Piękno Polskiej Ziemi

PROBLEM DYSCYPLINY SEKSUALNEJ

Wśród znakomitych psychologów obecnej doby znajdujemy nazwisko uczonego wiedeńskiego Z. Frueda. Jego pogląd na psychikę człowieka jest dość oryginalny. Freud jest bowiem twórcą t. zw. „panseksualizmu”. Twierdził on mianowicie, że najpotężniejszym instynktem człowieka jest instynkt płciowy, czyli seksualny. Co więcej starał się on wytłumaczyć działaniem tego instynktu niemalże — wszystkie przejawy życia psychicznego. Według niego gros naszych pragnień, uczuć, motywów działania, nawet tak duchowe przejawy naszej psychiki jak religijność, to wszystko da się sprowadzić niemal bez reszty do jednego mianownika, któremu na imię: instynkt seksualny.

Bez wątpienia, że w poglądzie tym jest

(Dokończenie ze str. 1-ej.)

u kolebki rodzinnej, błogosławiąc na stopniach ołtarza miłość dwojga ludzi przysięgających sobie, bierze dziecko niejako za rękę przez sakrament chrztu św., oddaje je matce poświęcone i rzeczywiście oddane Bogu. Nie na tym koniec. Przychodzi teraz czas na przygotowanie do sakramentów św. — wiosny i bieli pierwszej Komunii św. A potem wciąż troska ta idzie za człowiekiem przez całe jego życie. I dni cierpień i śmierci nie są pozbawione działania łaski Bożej, nie są bez pociechy i bez opieki.

Co matka katolicka winna czynić by wiednia być duchowi Bożemu? Na ten temat specjalnie nie trzeba się rozpisywać. Ma mieć przede wszystkim ducha chrześcijańskiego, to znaczy ma żyć, myśleć, czuć z Bogiem, dla Boga i w Boga. Mieć ducha chrześcijańskiego znaczy życie swoje urządzić według zasad nauki Kościoła, znaczy szanować władzę Chrystusową daną ludzkości.

Lecz na tym nie koniec. Matka chrześcijańska stara się dzieci swoje uczyć religii, zapoznawać je z życiem świętych i Kościoła. Rozwija niejako przed dzieckiem cudowne dzieje zawarte w Piśmie św., mówi o wielkości chrześcijańskich ludzi, wskazuje na rozwój Kościoła, jego pracy na dalekiej niwie misyjnej. Słowem czuwa, uczy, troska się by wszystko było w myśl Bożych pragnień, czuwa nawet gdy dziecko dorasta, chce wiedzieć jak wygląda jego życie wewnętrzne, z kim przestaje, z kim zamierza wstępować w związki małżeńskie itd. Im lepiej obowiązki te wykona z pewnością później nie usłyszy ze strony dziecka zarzutu skierowanego przeciw sobie. Czyni wszystko, co czynić może, aby dziecku dać maksimum przygotowania do życia.

Ważnym również problemem w życiu matki są rekolekcje, ćwiczenia duchowne, misje św. i wszelkiego rodzaju uroczystości mające na celu ożywienie i podniesienie życia religijnego, tak jednostki jak i rodziny. Do spraw tych podchodzi zawsze aktywnie, z zainteresowaniem. Wie bowiem, że jest sercem domu, dobrym opiekunem duchem dla wszystkich i wie również, że na takie stanowisko nie jest w stanie zdobyć się bez środków pomocniczych, bez łaski Bożej, bez ciągłego systematycznego wysiłku. Wszystkich ceni, którzy jej dopomagają, a na pierwszym miejscu tych, którzy dają jej pomoc w odbudowywaniu i utrzymywaniu życia Bożego w sobie i w tych, których jej pieczy powierzyła Opatrzność.

K. S.

wiele słuszności, ale też i sporo przesady. Oprócz tego instynktu, jak to stwierdzają wnikliwe badania psychologiczne, istnieją jeszcze przede wszystkim inne dwa a mian. t. zw. „wola mocy” czyli chęć znaczenia, wybicia się, ambicja i instynkt posiadania, który rozwija się zwłaszcza silnie na starość.

Począwszy od dzieciństwa, poprzez młodość „górną i chmurną”, następnie przez wiek dojrzały, a nawet starość, instynkt ten odgrywa potężną rolę w życiu człowieka, większą niżby się na pozór mogło wydawać.

Jeden ze współczesnych profesorów psychologii opierając się na obserwacjach poczynionych wśród żołnierzy polskich w czasie ubiegłej wojny pisał m. in. w książce p. t.: „W laboratorium radości życia”: „Podłoże seksualne spotyka się w znacznie większej liczbie nerwic i psychoneurwicz, niż się to powszechnie wydaje. Czasem dopiero paromiesięczna obserwacja pozwala ze zdumieniem stwierdzić, że nerwicowe objawy wyraźnie związane np. z przebiegiem tyfusu czy malarii, przecie najgłębszymi swymi korzeniami zahaczają o jakieś powikłania seksualne, często o wiele starsze i temu właśnie zawdzięczają swą niezrozumiałą uporczywość.”

Instynkt ów przybiera inną postać u mężczyzny, a inną u kobiety. Podczas gdy mężczyzna ma naturę bardziej zmysłową i pierwiastek „fizjologiczny” odgrywa u niego doniosłą rolę, o tyle u kobiety instynkt ten posiada silne zabarwienie uczuciowe, często jest „zakonspirowany” i występuje we formie pragnienia „oparcia” się o kogoś, szukania towarzystwa, kochania kogoś, pragnienia posiadania własnego domu, a zwłaszcza dziecka. Czyż lalka, z którą dziewczęta spędzają najmiłsze chwile nie jest symbolem dziecięcia, któremu one w przyszłości poświęcają swe życie?

Jeśli chodzi o wychowanie młodzieży w tej dziedzinie, to kwestia tego instynktu, jeszcze kilkadziesiąt lat temu była prawie zupełnie przemilczana wskutek jakiejś niezdrowej prudencji. Obecnie natomiast pisze się i mówi o niej może za dużo.

Wiele wrzawy spowodowała i nadal jeszcze wywołuje kwestia t. zw. uświadamiania. Czy w ogóle należy uświadamiać młodzież, kto ma się tego podjąć i w jaki sposób to przeprowadzić — oto tematy szerokie i namiętne popularnych dyskusji i artykułów naukowych.

To samo możnaby powiedzieć, jeśli chodzi o wychowanie seksualne młodzieży i zwalczanie nadużyć na tym polu: tu nie wystarczy tylko samo uświadomienie. Trzeba mieć przede wszystkim charakter!

Zagadnienie tego instynktu jest o tyle ważne, że pewien procent ludzi, spędza przynajmniej pewien okres życia bez możliwości normalnego i etycznego sposobu zaspakajania tego instynktu.

Wedle obliczeń na 100 kobiet zostaje matkami przeciętnie 84, a 6 % wogóle nie wychodzi zamaż. Sytuacja ta po wojnie uległa jeszcze pogorszeniu. Następnie należy stwierdzić, że w obecnych czasach istnieją poważne trudności zawarcia małżeństwa zaraz po dojściu do pełnoletności. Studia wyższe trwają bowiem nieraz dość długo i przez ten czas naturalny instynkt rozrodczy ulega zahamowaniu nieraz na szereg lat.

Specyficzne, a bardzo nie sprzyjające warunki pod tym względem stworzyła miniona wojna, która rozbiła wiele rodzin, a małżonków wystawiła nieraz na ciężką próbę.

Ponieważ każdy człowiek stwarza sobie taką filozofię życia (często błędną i szkodliwą), która uzasadniałaby jego postępowanie, stąd możemy się spotkać z zarzutem, że abstynencja seksualna szkodzi zdrowiu psychicznemu i fizycznemu danej jednostki. W ten sposób stara się uzasadnić brak charakteru i „swobodny” tryb życia.

Medycyna i psychologia stwierdza dziś z całym naciskiem, że u normalnego człowieka abstynencja seksualna nie powoduje żadnych poważnych schorzeń. Owszem obserwuje się niejednokrotnie wzmożenie sił życiowych wskutek wstrzemięźliwego trybu życia.

Dr. Wiktor Borkowski w broszurze wydanej w ubiegłym roku z okazji t. zw. akcji „W” p. t. „Czy można ustrzec się chorób wenerycznych” pisze m. in.: „Znamy tylko jedną pewną drogę ustrzeżenia się chorób wenerycznych — zupełne wstrzymywanie się. Zachowanie wstrzemięźliwości płciowej jest możliwe nie tylko dla kobiety lecz również i dla mężczyzny do czasu zawarcia małżeństwa.” (str. 3)

Ciekawym dokumentem jeśli chodzi o to zagadnienie jest również angielska instrukcja sanitarna wydana w roku 1943, a przeznaczona dla oficerów i omawiających wychowanie seksualne żołnierzy. M. in. wspomina ona, że tego rodzaju pogadanki powinny być traktowane jasno, szczerze i odważnie, ale bez prudencji i chamsztwa. Po omówieniu trudności związanych z życiem „samotnym” żołnierzy na froncie instrukcja wyraźnie powiada: Podkreślić, że abstynencja płciowa jest możliwa bez szkody dla zdrowia, a sublimację tego instynktu można osiągnąć przez skierowanie uwagi na różne gry, sprawność fizyczną, sporty, zajęcia wojskowe, lekturę, wesołe rozrywki.”

Na koniec chciałbym nadmienić parę słów na temat sublimacji, o której wspomina cytowana instrukcja.

Sublimacja czyli uwznioślenie polega na skierowaniu instynktu, a raczej energii w nim zawartej na inne tory. Jeśli instynkt seksualny człowieka możnaby przyrównać do siły górskiego potoku, sublimacja będzie polegała na wykorzystaniu tej energii, jako „białego węgla”...

Często przytaczanym wspaniałym przykładem sublimacji jest: „Boska Komedia” Dantego, która powstała w wyniku niezadowolonej miłości poety do Beatrycze. Ta niezaspokojona miłość artysty stała się natchnieniem do tworzenia jednego z najwspanialszych dzieł, które podziwiał świat.

A. B.

EWANGELIA NA X NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚWIĘTEGO św. Łukasz (18, 9-14).



Nie jestem jako ten celnik.

W on czas: „Powiedział Jezus do niektórych co dufali, iż są sprawiedliwi, a pogardzali innymi, taką przypowieść: „Dwóch ludzi weszło do świątyni na modlitwę: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc tak się w duszy modlił: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jako inni ludzie: drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołężnicy, lub też jako ten oto celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu; składam dziesięciny ze wszystkiego, co nabywam.“ Celnik zaś z daleka stanawszy, nawet oczu nie chciał podnieść w niebo, ale bił się w piersi mówiąc: „Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu!“ — Powiadam wam, że ten odszedł do domu usprawiedliwiony, a nie tamten; albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się ściąga, będzie wywyższony.“

Pisarze katolicki



Mikołaj Rostworowski

Twórczość poetycka i działalność publicystyczna Mikołaja Rostworowskiego zasługują na szczególną uwagę i szacunek.

Już wydany w r. 1947 przez Wielkopolską Księgarnię Wydawniczą tomik pod bezpretensyjnym tytułem „Wiersze“ zainteresował krytykę literacką i podbił czytelników. W poezji Rostworowskiego urzeka bowiem wielka świeżość widzenia, głębia przeżywania świata. Czasami, co prawda, zwięża poeta krąg swoich doznań do wzruszeń w łączności niemal estetycznej natury, ale niebezpieczeństwo estetyzmu nie zagraża zasadniczej prawdziwości jego poezji zresztą w ostatnich wierszach, które w krótkie złożył się na nasz tomik, autor przezwycięża swoje debutanckie słabości, dając wyraz zrozumieniu pełnej odpowiedzialności poety za powierzone mu bogactwo talentu.

Doceniając skalę tego talentu i wagę procesu jego krystalizacji jury nagrody im. Wł. Pietrzaka przyznało mu w r. 1950 Nagrodę M. odv. h.

Obowiązki publicysty katolickiego rozumie Rostworowski i co ważniejsze — spełnia w sposób konkretny, realny, pełen troski o rozwój katolickiej myśli społecznej i kulturalnej.

I jako poeta i jako publicysta jest więc Rostworowski dla młodych wzorem jak najbardziej godnym naśladowania.

S. Z.

Św Jan Vianny — proboszcz z Ars

W dniu 4 sierpnia b.r. mija 91 lat od śmierci św. Jana Vianny'a — proboszcza z Ars, patrona kapłanów katolickich.

Zastanówmy się pokrótce nad życiem tego wielkiego męża Bożego.

Św. Jan Vianny urodził się w dniu 8 maja 1781 roku w Dardilly we Francji. Pochodził z rodziny biednej. Rodzice jego byli bardzo bogobojni i starali się dać jak najlepsze wychowanie swemu synowi. Szczególnie matka Vianny odznaczała się gorącą miłością Boga i bliźniego. Nic więc dziwnego, że mały Janek, mając 18 miesięcy, składał swoje rączki do modlitwy wymawiając pobożnie święte imiona: Jezus i Maria. Kiedy ukończył siedem lat, posłał trzódkę swych rodziców: trzy owieczki i osiołka. Nie nudził się na pastwisku, przeciwnie lubił taką samotność, bo wtedy mógł spokojnie się modlić. Ukochał bardzo Matkę Najświętszą. Często na pastwisku stawiał przed sobą małą figurkę Matki Boskiej i do Niej się modlił. Modlitwa była dla małego Janka najmielszą rozrywką.

W roku 1786 wybucha we Francji Wielka Rewolucja. W czasie tej Rewolucji Janek Vianny przystępuje do Pierwszej Komunii świętej w Ecully w r. 1799. Za kaplicę służyła stodoła. W tym czasie Janek poznał świętobliwego proboszcza Bailey, dawnego kartuza. Ten gorliwy i cnotliwy kapłan, widząc niezwykłą pobożność Jasia, zajął się nim i zaczął go uczyć łaciny oraz innych przedmiotów. Mimo bowiem 19 lat, Janek zaledwie czytać potrafił. Nauka szła mu bardzo ciężko. Dzięki jednak orędownictwu św. Franciszka Regis, którego pomocy nieustannie wzywał, przezwyciężył wszystkie trudności. Lecz nowa przeszkoda zmusiła go do przerwania studiów gimnazjalnych. W roku 1809 został powołany do wojska. Dopiero wstąpienie braci jego do służby wojskowej uwolniło go z tego obowiązku. Z nowym zapałem zabrał się do nauki, którą ukończył w Małym Seminarium w Verriers. Prawda, że nie był nigdy uczniem celującym w naukach, ale za to odznaczał się nadzwyczajną pobożnością, przede wszystkim w Seminarium Duchownym. Po różnych trudnościach i próbach, po mozolnej nauce, doczekał się święceń kapłańskich, które otrzymał na Boże Narodzenie w roku 1811 w katedrze grenobelskiej.

W życiu ks. Jana Vianny rozpoczyna się teraz nowy okres. Najpierw, zaraz po wyświęceniu na kapłana, zostaje mianowany wikariuszem przy ks. Bailey, swym dawnym nauczycielu i opiekunie. Obydwaj prowadzą życie wspólne na wzór klasztornego, a tak ostre, że biskup musiał im nakazać, by lepiej się odżywiali. Na wikariatcie w Ecully ks. Jan Vianny pozostaje do r. 1817. W tym bowiem roku umiera ks. Bailey. Po jego śmierci przeniesiono ks. Jana Vianny'a na probostwo w Ars.

Na swoją nową parafię przybywa w dniu 9 lutego 1818 roku. Była to bardzo ciężka placówka dla młodego kapłana. Parafia w Ars słynęła bowiem z wielkiej obojętności religijnej i chęci używania. Dzięki jednak wytrwałej pracy nowego proboszcza przekształca się zupełnie. Głęboka wiara, bezgraniczna ufność w pomoc Bożą, oraz ciągła pokuta ks. Jana Vianny'a dokonała cudu.

Proboszcz w Ars prowadził życie bardzo umiarkowane. Krótko po północy już wstaje i udaje się do kościoła na rozmyślanie i pacierze kapłańskie. Po Mszy świętej, którą odprawia z anielskim skupieniem, ma naukę. W południe po dzwonieniu na „Anioł Pański“, spożywa swój skromny posiłek codzienny, składający się przeważnie z odtrobiny ziemniaków, które gotuje sobie raz na cały tydzień. Potem odwiedza swoich pa-

rahan w ich domach, przede wszystkim chorych i cierpiących. Następnie wraca do kościoła i zasiada do konfesjonału leczyć dusze ludzkie. Konfesjonał jego jest obleżony przez tysiące wiernych od samego rana do późnej nocy, już nie tylko z jego parafii, ale z całego niemal świata. Sława bowiem jego świętości rozeszła się szybko po całej Francji i poza jej granice.

Wytrwałą swą pracą w kilku latach zmienia oblicze swej parafii. Życie religijne kwitło przepięknie. Parafia zmienia się do niepoznania. Ks. Jan Vianny zaprowadza w swoim kościele częste adoracje Najświętszego Sakramentu, zachęca do codziennej Komunii świętej, nakłania wiernych swej parafii do uszanowania niedzieli i świąt, zakłada różne bractwa kościelne dla rozkwitu życia religijnego. Powoli w Ars ustają niebezpieczne tańce i zabawy, a karczmy i rozmaite wyszynki zniszczono, by nie gniewać swego świątobliwego proboszcza.

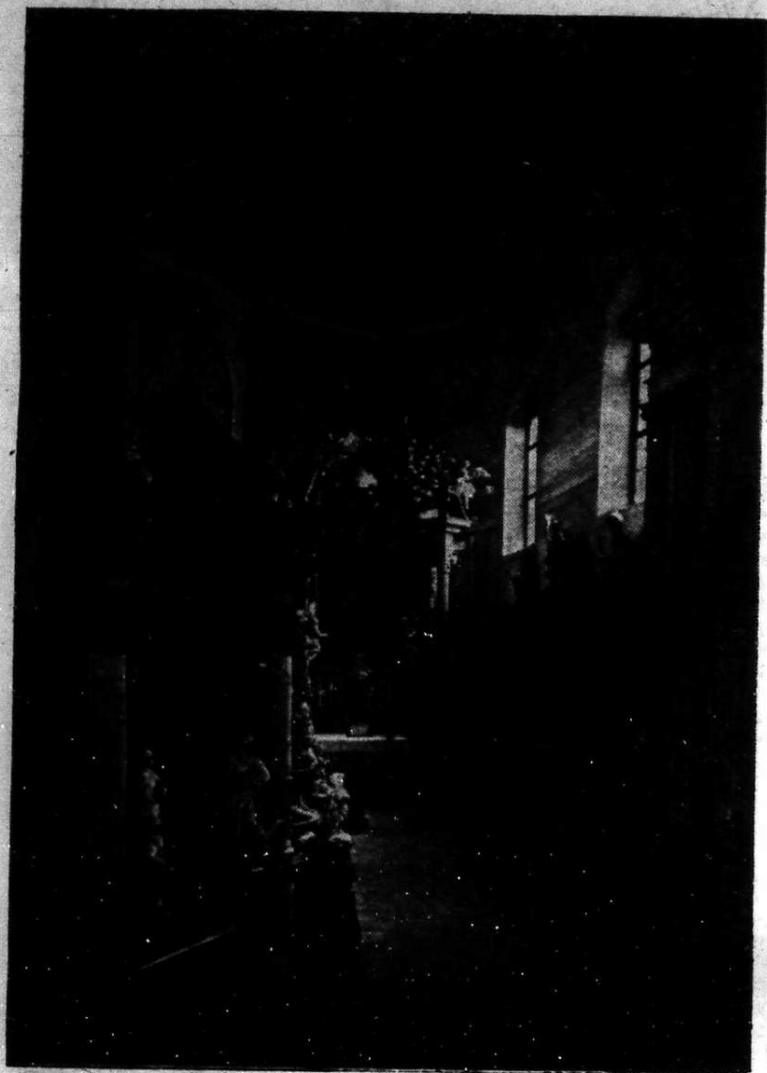
Przez lat trzydzieści spędzał nieraz aż 16 godzin dziennie w konfesjonale, a mimo to trzeba było zwykle czekać przynajmniej dwa dni, by dostać się do spowiedzi.

Świątobliwy proboszcz z Ars otrzymał od Boga wielki dar czytania w sercach ludzkich. Często wyjawiał wprost ludziom stan ich duszy. Czytamy w jego obszernym żywocie, że przede wszystkim mówił wielkich grzeszników, prowadząc ich na drogę Bożych przykazań. Był dla nich ojcem, pełnym współczucia jak również zrezygnowanym kierownikiem i doradcą. Były wypadki, że tylko w jednym roku naliczono około 100 tysięcy pielgrzymów w Ars. Wszyscy chcieli oni wysłuchać pięknych nauk proboszcza, być u spowiedzi świętej i z nowymi siłami swej duszy wrócić do swych domów rodzinnych. Ileż dobrego się tam działo, to trudno opisać.

W żywocie ks. Vianny czytamy, że szatan dokuczał mu przede wszystkim w nocy, gdy świątobliwy kapłan miał zażyć choć krótkiego odpoczynku. „Nie mogę wcale spać — mawiał święty proboszcz — bo przychodzą do mnie w wielkiej liczbie szatani, rzekłbyś, że to stada owiec.“ — „Wczoraj w nocy banda szatanów trzęsła drzwiami i krzyczała niby armia austriacka“. Pewnej nocy diabeł podpalił nawet łóżko Świętego. Lecz święty proboszcz nie obawiał się szatana. „Diabeł jest bardzo sprytny — mawiał — ale nie jest silny; jeden znak krzyża św. wystarczy, by go zmusić do ucieczki“.

Tak umartwione życie i przepełnione pracą od świtu do późnej nocy, zniszczyło w końcu zdrowie i tak słabowite świątobliwego proboszcza. Dnia 29 lipca 1819 r., po 17-godzinnej pracy w konfesjonale, miał jeszcze naukę katechizmową, potem odmówił modlitwy wieczorne w kościele, jak zwykle, lecz wracając do swojego pokoju, upadł zemdlały. Nazajutrz próbował wrócić do kościoła, napróżno! Przez trzy dni cierpiał straszne bólesci które znosił z największą cierpliwością ofiarując je Bogu. W czasie tej choroby odwiedził św. Jana ks. biskup Langalerie i udzielił mu ostatnich Sakramentów świętych, które przyjął z największym nabożeństwem. Dnia 4 sierpnia 1859 roku świątobliwy proboszcz z Ars oddał czystą duszę swojej Stwórcy swemu! Za życia czczony już jako święty, odbierał po śmierci cześć ogólną. Beatyfikacja jego nastąpiła w dniu 8 stycznia 1905 roku. Uroczysta zaś kanonizacja św. Jana Vianny'a przez Ojca św. Piusa XI nastąpiła w dniu 31 maja 1925 roku, w ostatnim roku jubileuszowym. Odtąd św. Jan Vianny jest patronem dobrej spowiedzi oraz patronem duchowieństwa katolickiego.

Marian Jamrozik.



Gdy patrzymy na kościół w Lubiniu dostrzegamy, że nawa główna nie ma idealnej symetrii.

Byłem w Lubiniu

Ze stacji kolejowej do klasztoru wiedzie wyboista wspinająca się ku wzniesieniu szosa. Wokół jak okiem sięgnąć rozprzestrzenia się malowniczy krajobraz: falujące łany zbóż, kwieciste łąki, ponad którymi panuje strzelista wieża kościoła. Błogi spokój, jakże daleki od wielkomiejskiego zgiełku, przerywa tylko zegar na kościele, wydzwanając godziny.

Klasztor Benedyktynów w Lubiniu jest jednym z najstarszych klasztorów w Polsce. Nie ulega wątpliwości, że istniał on już w roku 1075. Fundatorem klasztoru był Michał Skarbek z Góry, który sprowadził Benedyktynów z Belgii. Pierwszy kościół był drewniany. W XII wieku wzniesiono kościół z kamienia ciosanego w stylu romańskim. Resztki murów zachowały się do dziś. Widzimy je w dolnej części wieży i głównej nawy. Klasztor i kościół były kilkakrotnie przebudowywane. Ostatnia przebudowa kościoła pochodzi z roku 1732. Dobudowano wtedy boczne nawy, przez co świątynia otrzymała kształt krzyża. Kiedy patrzymy na kościół z chóru dostrzegamy, że nawa główna nie ma idealnej symetrii. Zauważamy to przede wszystkim po wielkim ołtarzu, który przesunięty jest nieco ku prawej stronie. Ma to symbolizować Chrystusa na krzyżu, który umierając schylił głowę.

Obok klasztoru znajduje się nieduży kościółek pod wezwaniem św. Leonarda. Jest

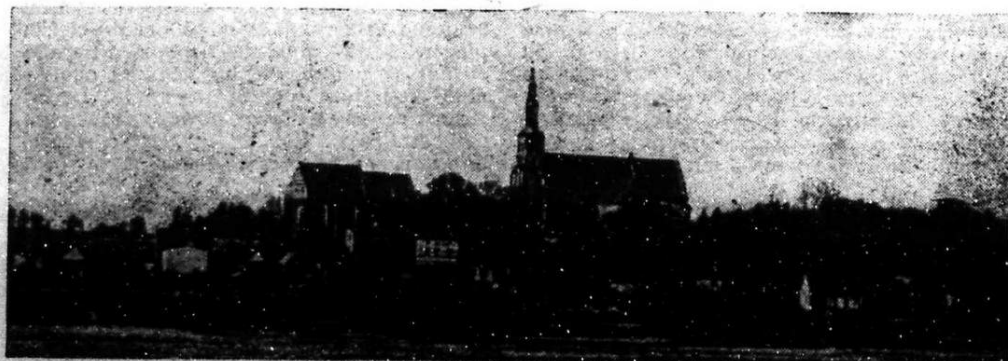
to cenny zabytek z epoki romańskiej. Zabytek ten jednak niszczeje, prosząc by ratować go od całkowitej zagłady. Mimo woli nasuwa się pytanie: Dlaczego Konserwator nie zainteresował się tą sprawą?

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa zakonnicy lubińskiego klasztoru, podobnie jak inni obok służby Bożej trudnili się przepisywaniem najrozmaitszych dzieł, pisaniem kronik, z prawdziwą benedyktyńską wytrwałością. Prowadzili szkoły, szpitale. Nie brakło wśród zakonników wybitnych

artystów i budowniczych. Niektórzy twierdzą, że w Lubiniu zostały wykonane słynne kute w żelazie drzwi katedry gnieźnieńskiej. Klasztor lubiński wydał też wielu bogobojnych zakonników. Do nich należy O. Bernard z Wągrzędza, ur. w r. 1575, domagający się już od wieków beatyfikacji. Ciało jego spoczywa w kościele, obok drewnianego pomnika, który postawiono O. Bernardynowi.

Liczne zawieruchy wojenne jakie nawiedziły Polskę burzą i niweczą pieczołowicie nagromadzone w Lubiniu w ciągu całych wieków zabytki kultury i skarby sztuki. M. in. zrabowali klasztor Szwedzi w r. 1627. Kronikarz klasztorny tak opisuje najazd Szwedów. „W czasie 30-letniej wojny liczny oddział konny przez Ernesta hr. Mansfelda królowi duńskiemu z księciem Baudis na pomoc przysłany, na Śląsku swawolnie grasujący, przez wojska cesarskie stamtąd wygoniony, wpadł do Wielkopolski traktem kościańskim i niezmiernie poczynił szkody: domy szlacheckie, klasztory, wsie i kościoły gwałtem najeżdżając i łupiąc. Miasta mijali z obawy przed mnóstwem ludzi. Skorzystali teraz z okazji ponieważ szlachta była na sądach w Poznaniu. W dzień św. Jakuba złupili wieś Lubień, a potem nazajutrz rychło rano przekonawszy się, że nikogo nie było w klasztorze, gdyż poprzednio zakonnicy puciekali, al'co skryli się na wieżę kościelną — bramę opacką wyłamali. Jedni wpadli do stajni Miaskowskiego, dzierżawcy opactwa, drudzy do cel zakonników, uprowadzając konie ze stajni, a z cel odzież zabierając i głównejsze rzeczy. Inni, chcąc sprzętów kościelnych wpadli do kościoła przez kaplicę św. Urszuli: wyłamali drzwi do skarbcza i cokolwiek znaleźli ze sprzętów kościelnych w złocie i srebrze i drogich aparatach i pieniądze w skarbcu wspólnym — wszystko to zrabowali. Rozbili tabernakulum, a wyrzuciwszy z puszki na stopnie ołtarza Najświętszy Sakrament, nogami Go deptali. Po zbrodni jedni oblekli się w ornaty, drudzy pookrywali konie swoje drogimi kapami, inni znowu rąbali w kawałki krzyże, srebrne relikwiarze i dzielili się nimi. Tym sposobem wszystko co w ubiegłych latach opaci i zakonnicy troskliwie zebrali — w jednej godzinie złupiono i zniszczono. Szkodę oszacowano na 30.000 złp. ówczesnych. Prócz tego zrabowali kościół w Dalewie i folwark klasztorny Nowydwór spustoszyli. Ale w drodze pomiędzy Wieluniem, a Zbąszyniem oddział ten został przez chłopów pobity i rozproszony.“

Nie ominęli Lubinia hitlerowcy. Nie szczędzili mienia klasztorowego, biblioteki (30.000 tomów), rujnując nawet sam klasztor w poszukiwaniu za skarbami. Klasztor po zlikwidowaniu w nim urządnego obozu dla księży — zamknięto. Po krwawej (Dokończenie na str. 189)



Ogólny widok klasztoru Benedyktynów w Lubiniu. Obok kościółek pod wezwaniem św. Leonarda

Kazimierz Gołba.

Ostatnie chwile Generała

Koniec lipca 1556 roku był w Rzymie — jak zwykle — upalny. Duszno było na ulicach, gdzie żar bił od murów i bruku, jeszcze duszniej we wnętrzach domów, gdzie wśród grubych ścian i małych okien nie było prawie czym oddychać.

Duszno też było w domu profesyjnym Towarzystwa Jezusowego, gdzie O. Ignacy (Inigo de Loyola), założyciel tegoż i generał, pracował bez przerwy nad przygotowaniem poczty hiszpańskiej. Poczta odejść miała w piątek 1 sierpnia rano, a tu trzeba było wykoncypować osobiście kilkadziesiąt listów, które potem sekretarz, brat Polanko, kaligraficznie przepisywał, do podpisu przynosił, a w końcu pieczętował.

O. Generał od kilku dni czuł się gorzej, choć to starannie przed otoczeniem ukrywał. Niedomagania serca zwiększyły się, pracowało ono z wysiłkiem, nierytmicznie, powodując ciągłą zmianę tętna i brak oddechu. Należało wypocząć, położyć się do łóżka i wezwać lekarzy. Ale Ignacy nie miał na to czasu, bo sam zawsze prowadził sprawy swego zakonu.

A spraw namnożyło się wiele, bo Towarzystwo liczyło ponad tysiąc członków w dwunastu prowincjach na trzech kontynentach. Poczta odchodząca do Hiszpanii zabierać miała także listy do Portugalii, Brazylii, Indii i Japonii. Trzeba było wygotować odpowiedzi na otrzymane raporty, zatwierdzić listy nowo przyjętych członków i zwolnionych — z odpowiednimi uwagami, udzielić wyjaśnień na zapytania, podać nowe zarządzenia i instrukcje dla poszczególnych placówek. Niezwykle ważny był list do króla Hiszpanii Filipa II, by ten nakazał biskupom flamandzkim w Belgii przyjęcia Jezuitów, a także do króla Portugalii Jana III, żeby poparł misję, wysłaną niedawno do Abisynii. Tu trzeba było pisać z rozwagą, bacząc na każde słowo. Nikt tu nie mógł Ignacego zastąpić, bo on pierwszy zdobył sztukę narzucania swej woli monarchom.

Czas biegł jak szalony. Nadszedł już czwartek 31 lipca, a poczta nie była jeszcze gotowa. O. Generał siedział przez najgorętsze godziny południa nad listem do króla Filipa... gdy nagle pociemniało mu w oczach.

Był to moment, lecz dla Ignacego wystarczył jako ostrzeżenie. Serce rzucało mu się w piersi i zdawało się wznosić do góry. Pot kropliasty wystąpił mu na czoło. W ustach poczuł gorzki posmak.

Sięgnął po dzwonek. W drzwiach zjawił się jeden z braci.

— Niech przyjdzie brat Polanko! — z trudem wyszeptał Generał. — Szybko! Niech się śpieszy!

Za chwilę nadszedł sekretarz, wcielenie służbiści i formalisty, nierad, że go oderwano od pracy.

— Co wasza wielbność rozkaże? — zapytał od drzwi, jakby mu żal było czasu na bliższe podejście.

— Pójdiesz, mój drogi, do Watykanu — ustami chwytając oddech Ignacy — i poprosisz Ojca Świętego o błogosławieństwo, bo zbliża się mój koniec.

Polanko nie przejął się stanem swego zwierzchnika. Może nawet nie uwierzył, że jest on tak groźny. Przeraziła go tylko myśl, że zjawia się niespodziewana przeszkoda, która chce mu zakłócić tok prac urzędowych nad przygotowaniem poczty do Hiszpanii.

— Czy wasza wielbność czuje się na prawdę tak źle? — zapytał niecierpliwie. — Czy nie można z tym zaczekać do jutra? Poczta odejść musi rano, a ty jeszcze jest

listów... Nie zdąży przygotować do podpisu.

Neodgadniona, nieuchwytna dla portrecistów twarz Ignacego, okolona krótko przyszytym zarostem, pograżyła się w mroku. Nie widział jej i nie rozumiał Polanko. Darmo Ignacy próbował ująć myśl swoją w słowa:

— Życie moje starczyć musi za podpis, skoro Bóg mnie już wzywa do Siebie.

Ale głos już nie wydobył się z ust, które próbowały się poruszać.

Zaniesiono go do niskiej, podłużnej celi o jednym wąskim okienku. Oczami już tylko prosił i ręką próbował wyjaśnić, by mu udzielić ostatniego namaszczenia. Nie zrozumieli go, myśleli, że pracą znużony chce wypocząć. Nigdy przecież przed nimi na zdrowie nie narzekał. Wszyscy też bracia rozeszli się do swoich zajęć. Ignacy został sam.

Leżał półżywy, oddychając słabo. Czuł ogarniającą go niemoc, ale bólów żadnych. Serca jakby już nie miał. Nawet noga strzaskaną kulą armatnią, a potem źle zrosnięta niedawna dziś znać o sobie. Tylko rzył jeszcze żywa była i lotna. Wyobraźnia nasuwała mu w skrócie obrazy z całego żywota...

Ujrzał się małym chłopcem w ojcowskim gródku Loyoli u stóp pirenejskich gór. Potem paziem królowej hiszpańskiej Żerminy, której z czasem jako damie serca swego służby rycerskie ślubował... Daleki strasznie daleki to świat!

Zwidziała mu się także heroiczna obrona cytadeli w Pampelonie, gdzie z szablą szedł przeciw kuli, która strzaskała mu nogę i ze służby wojskowej zrezygnować przymusiła. Potem długie na gródku ojcowskim leżenie... i wstrząsająca książka „Flos Sanctorum”, która nową ukazała mu drogę.

Ślub uczyniony Najśw. Pannie w klasztorze Montserrat i całonocna warta w jej kaplicy.

Pierwsze ćwiczenia duchowe i ascetyczne próby poskromienia ciała w Manresie.

Potem kolegium Sainte Barbe w Paryżu, studia i wspólna cela z Piotrem Faberem i Franciszkiem Xavierem (Ksawerym). Pierwsze zdobyte dusze, pierwszy załazek Towarzystwa Jezusowego, zaprzysiężony na Montmartre...

Zuchwały plan zdobycia Jerozolimy przez wojska Karola V, walczące wówczas z Turkami... Audjencia u sędziwego papieża Pawła III w Rzymie. Zatwierdzenie reguły zakonu.

Coraz ciemniej robi się w celi. Nad Wiecznym Miastem gaśnie światło dnia. Duszny żar ustępuje w cieniu idącej nocy.

— Polanko powinien już wrócić — myśli jeszcze Ignacy przytomnie — do Watykanu nie jest stąd daleko. Czemu nikt z błogosławieństwem do mnie nie przybywa? Czemu olej świętych jeszcze mi nie dano?

Ignacy czuje wzmagającą się senność. Słyszysz jakiś szum — jak fal morskich lub tłumów płynących przez miasto. Ale ten szum się oddala i stopniowo cichnie. To świat, w którym żył dotąd Ignacy, odpływa od niego. Naprzeciw niemu idzie już jasność innego świata. Generał i twórca Towarzystwa Jezusowego zasypia na wieki.

Nikt nie przyniósł mu błogosławieństwa papieskiego ani nawet olejów świętych. Polanko w ogóle nie był w Watykanie, bo uważał pocztę do Hiszpanii za pilniejszą. Nawet w tej chwili nie mógł w sobie przezwyciężyć służbiści i biurokraty. Kiedy o północy przybył wreszcie do celi O. Generała, by przedłożyć mu szereg listów do podpisu, zastał już tylko jego zimne ciało.



950 lecie pielgrzymki Ottona III do grobu św. Wojciecha

Właśnie przed 950 laty, drogą przez Rawennę, Weronę, przełęcz Brenneru, Ratzbonę, Żytyce na Łużycach, Miśnię, kraj Milczan przybyło do granic Polski Bolesław Chrobry niezwykle poselstwo. Wyruszyło ono z dalekiego Rzymu, stolicy ówczesnego świata chrześcijańskiego już w grudniu 999 roku a celem jego podróży było Gniezno i grób św. Wojciecha, biskupa i męczennika. W pobliżu Hawy nad Bobrem (Dolny Śląsk), a więc już na polskiej ziemi — witał przybyszów najwyższy władca państwa, Bolesław Chrobry. Już ten sam fakt świadczyć może, że musiało to być niezwykle poselstwo. Z całą pewnością można stwierdzić, że dostojniejszych osób nie było u Sylwestra II (słynnego Gerberta): patrycjusz Ziazon, wielki jałmużnik Robert i kilku kardynałów. Dobór takich właśnie najbliższych współpracowników przez Papieża świadczyło o wielkim znaczeniu tej delegacji, o tym, że „współdziałał papież w wypadkach gnieźnieńskich, mimo że osobiście pozostał w Rzymie, był równy udziałowi cesarskiemu“ (K. Tymieniecki „Dzieje Niemiec“, str. 258). Dostojny orszak w towarzysztwie Bolesława Chrobrego udał się w dalszą drogę, do Gniezna, dokąd dotarł w marcu 1000 roku.

Zanim przedstawimy wydarzenia gnieźnieńskie — wypada cofnąć się do historii ostatnich lat X stulecia. Osobą, która niewątpliwie wpłynęła na tok dziejów tych lat i była pośrednią przyczyną owej pielgrzymki cesarskiej, był święty Wojciech.

On to bowiem stał się najbliższym powiernikiem i przyjacielem cesarza Ottona, gdy po rozruchach w Pradze opuścił swą ojczyznę. On to — biskup Wojciech — w wyniku przymierza Mieszka a potem Bolesława z Ottonem, w wyniku silnych związków, jakie istniały między państwem mieszkowym (akt „Dagome iudex“ polecający Polskę opiece Stolicy św.) i bolesławowym a papieżem — skierowany został nie gdzie indziej na misję, tylko właśnie do Prus, znajdujących się w orbicie interesów polskich. Pobyt biskupa na dworze polskim i męczennicka śmierć (23 kwietnia 997 r.) podniosły znaczenie Polski jako państwa chrześcijańskiego i przybliżyły akt koronacji władcy polskiego, co było w owych czasach znakiem suwerenności państwowej, w ów czas w świecie kultury łacińskiej. Przybył bowiem sam Otton III cesarz rzymski i „ramię świeckie“ chrześcijaństwa, a wraz z nim przedstawiciele papieża

Uzyskanie jednak korony uwarunkowane było poprzednim powstaniem arcybiskupstwa w Polsce. I oto zabiegał Bolesław w Rzymie, a pośrednikiem w tej sprawie stała się znów postać św. Wojciecha, szczątki doczesne tego Męczennika i przebywający na dworze Bolesława Chrobrego brat Apostoła Prus — Gaudenty (Radzim).

Ten to przyrodni brat św. Wojciecha starał się w 999 roku w Rzymie o uzyskanie decyzji stworzenia arcybiskupstwa dla Polski. Nie długo trzeba już czekać na zezwolenie. Sprawa wskutek zasług wypadków — a szczególnie śmierci św. Wojciecha — zupełnie już dojrzała, decyzja papieża następuje szybko. Sylwester II, papież — uczony i człowiek o wielkim horyzoncie myślowym, wydaje bullę o utworzeniu metropolii w Gnieźnie, a pierwszym arcybiskupem mianuje brata świętowojechowskiego Radzima-Gaudentego. Z ową bullą wyjeżdża do Polski poselstwo. Pojechał i sam cesarz, za co później potępił go niemiecka opinia, od kronikarza Thietmara począwszy

a kończąc na historykach z epoki Niemiec hitlerowskich.

W Gnieźnie, u grobu św. Wojciecha w kościele Najśw. Marii Panny, ów cesarz, który mienił siebie w czasie tej pielgrzymki „Sługą Jezusa Chrystusa“, przyklęknął w kornej modlitwie. Modlił się ten, któremu przyswiecała idea uniwersalnego państwa chrześcijańskiego na ziemi z Następcą św. Piotra jako przewodnikiem duchowym a cesarzem jako pierwszym wśród równych, a nie despotą. Stąd bez najmniejszych oporów wewnętrznych wioził do Gniezna ową bullę, dlatego włożył Bolesławowi na skronie swój diadem i dał mu gwóźdź z Krzyża św. i włócznię św. Maurycyego, wyrażając tym aktem zgodę na koronację władcy polskiego, władcy niezależnego państwa. Ukoronowanie Bolesława po utworzeniu arcybiskupstwa stało się teraz rzeczywiste już znacznie łatwiejsze do zrealizowania, skoro

po uzyskaniu zgody Stolicy św. można było dopełnić przewidzianego uroczystego obrzędu w własnym kraju, przez własnego metropolitę. Na zjeździe omówiono również sprawę udziału Polski w misjach.

Zjazd gnieźnieński przez powołanie odrębnej, polskiej metropolii uniezależnił nas od Niemiec; zależność bowiem od arcybiskupstwa magdeburskiego musiałaby wywołać germanizację ziem polskich. Zakończył się tym samym aktem stan niepewności, jaki trwał w skutek istnienia niezwiązanego z żadną metropolią biskupstwa w Poznaniu. Chociaż szereg spraw postanowionych w Gnieźnie — nie zostało nigdy urzeczywistnionych, utworzenie arcybiskupstwa stało się aktem niezwykle doniosłym dla rozwoju katolicyzmu w Polsce, a pobyt Ottona w Polsce — dowodem możliwości istnienia dobrych stosunków z Niemcami.

Tadeusz Jankowski.

Refleksje kinomana

Byłem niedawno na dobrym filmie w jednym z poznańskich kin. Dla mnie osobiście, dobry film jest intelektualnym, a nie rzadko estetycznym przeżyciem. Dlatego też, śledząc zaludniony ekran, z jednej strony napinałem uwagę na ostatni guzik, z drugiej natomiast, kontroluję intrygowość własnych wrażeń wywołanych przez te obrazy.

Nic dziwnego, że przy tak naiwnym stosunku do filmu, nie mogę zrozumieć moich bliźnich okupujących sąsiednie krzesła.

To nic, że dzielią się uwagami, czekoladkami, cukierkami itp.

To nic, że szeleszczą opakowaniami rzeczonych słodkości. Gorzej jest, gdy po skończonym seansie, pełne świetnych obrazów oczy kinomana spojrzają przypadkowo na podłogę przybytku X Muzy. Podłoga taka przypomina, bez przesady, najbliższe okolice podwórzowego śmietnika w brudnej

wielkomiejskiej dzielnicy: papierki na lewo i prawo zwyczajne i kolorowe, opakowania cukierków, herbatników, czekoladek i czekolad. Rzekłbyś, że interesujący film wywołuje zbiorową pasję zjadania słodczych tudzież wypróżniania zaśmieconych kieszeni.

Rzecz drobna? Na pozór tak. Nie trzeba jednak zapominać, że takie właśnie drobności składają się na poziom cywilizacyjno-kulturalny zbiorowości. Śmiem uważać, że gdybyśmy poziom kulturalny naszego społeczeństwa mierzyli miarą jego zachowania się w miejscach publicznych, nie doprowadziło by to nas do zbyt optymistycznych wniosków. Nie wiem, jak po skończonym seansie wyglądają sale kinowe w innych miastach. Punktem zaczepienia moich uwag była podłoga w jednym z kin w Poznaniu.

T. Hał.

Teresa Przanowska.

W LIPCOWĄ NOC

Gdy lśnienia gwiazd złotych
Sen spędzą z powiek.
Gdy serce pokonać nie może tęsknoty,
Która je dławi —
Dziwnie samotny jest człowiek...

W lipcową noc,
Gdy woń świeżego siana
Sen spędzi z powiek.
I chwila z przeszłości wróci zapomniana
Wraz z falą łez —
Dziwnie samotny jest człowiek...

W lipcową noc,
Gdy parne mgły łąkowe
Spowijają szlaki dróg,
A Boża dłoń na zmęczoną spłynie głowę,
By dźwignąć ją.
Jest wówczas z człowiekiem Bóg...

Katolicy!

Otaczajcie sympatią KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI, popierajcie go wstępując w szeregi Towarzystwa Przyjaciół KUL. Składki wynoszą od 50 zł wwyż miesięcznie.

ADRES: Towarzystwo Przyjaciół K. U. L.

Lublin Al. Racławickie 14.

Konto PKO. — II — 153.

Byłem w Lubiniu

(Dokończenie ze str. 186)

okupacji hitlerowskiej klasztor na nowo zrywa się do życia. Obecnie klasztor liczy 4 ojców i 4 braci.

Mimo tylu burz dziejowych znajdujemy w Lubiniu jeszcze wiele dzieł sztuki i wiele pamiątek. W kościele i na korytarzach klasztornych istnieje cały szereg tablic, nagrobków opatów oraz dobroczyńców klasztoru. Od szpon hitlerowskich uratowane zostały dwa cynowe, olbrzymich rozmiarów lichtarze. Z wyrzytych na nich napisów dowiadujemy się, że pochodzą one z r. 1781. W prezbiterium widzimy wspaniałe stalle pochodzące z początku wieku XVIII, wykonane z drzewa dębowego w stylu rokoka, ozdobione mnóstwem rzeźb, zwłaszcza aniołów o twarzach oddanych z wielkim kunsztem i naturalnością. Stalle tworzą miły kontrast z barokowym wnętrzem świątyni. Mimo wielkiej ilości rzeźb nie zauważa się tu przeładowności i chaosu, bowiem całość jest estetycznie i harmonijnie ujęta, tworząc dla oka prawdziwe piękno. Nad stallami artysta umieścił naturalnej wielkości postacie św. Augusta, św. Ambrożego i grającego na harfie króla Dawida; po drugiej stronie zaś widzimy papieża Grzegorza W., św. Barbarę i św. Hieronima. W wielkim barokowym ołtarzu na uwagę zasługuje cenny obraz malowany na

plótnie, przedstawiający narodzenie Najświętszej Marii Panny, której kościół lubiński jest poświęcony. Znamy oceniają, że pochodzi z wieku XV. Przy wejściu do zakrystii zauważamy ciężkie drzwi, kute w blasze żelaznej. Drzwi jak i zakrystia przypominają gotyk. Z bocznych ołtarzy należy wymienić Matki Boskiej z obrazem Najświętszej Pani, ozdobionym srebrną sukienką i koroną. Godna uwagi jest również maleńka kapliczka, przeznaczona jakoby do pobożnych rozmyślań. Znajduje się tam ołtarz Chrystusa. Na obliczu ukrzyżowanego rozlana jest niezmierna boleść. Obraz malowany jest na drzewie i pochodzi z XVI wieku. Otaczają go latorośle winogronowe rzeźbione w stylu renesansowym. Najwięcej uroku kryje w sobie sklepienie kościoła, które nieznaną ręką ozdobiła przepięknymi freskami. Mimo prawie dwustu lat freski zachowały się dobrze. Wnętrze świątyni w przeciwieństwie do gotyku jest niezwykle pogodne i miłe, okraszone bogactwem barokowego ornamentu. Nastraja to wiernych do nabożnych wzlotów ku Bogu.

Stare przyklasztorne akacje pokryło białe kwiecie. Dzień poczyna się chylić. Ostatnie promienie zachodzącego słońca wlewają się do świątyni, rzucając swe blaski na twarzyczki aniołków, to znów na złociste szaty świętych.

J. Kasztelan.

„Chwała Córy Królewskiej“ B. Marshalla

Drugie wydanie tej książki (pierwsze rozeszło się w piorunującym tempie) jest najlepszą miarą jej poczytności. Jest to książka owiana duchem umiarkowanego realizmu katolickiego, książka śmiała, pisana z istic młodzieńczą werwą i niefalszowanym humorem, wreszcie — głęboko katolickie i pobudzające do rozmyślań nad postawionymi przez autora zagadnieniami. Zdobywanie sobie przez katolicyzm w Szkocji nowych wyznawców, działalność duszpasterska ks. Smitha, biskupa i innych duchownych — wszystko to opowiedziane jest barwnie i zajmująco. Bruce Marshall umie opowiadać, dialogiem posługuje się rzadziej. Jego narracja ma w sobie jakiś urok, młodzieńczą świeżość i bezpośredniość; autor nie potrafi być poważny — kipi wewnętrznymi franciszkańską radością życia, jest przekorny i szczery. Wystrzega się występować w roli nudnego moraliza-

tora. Stąd nawet gdy rozpocznie z niezmacną powagą jakieś zdanie — kończy je zgoła groteskowo. Skutkiem tej metody jest charakterystyczny styl: błyskotliwy, żywy, pełen niejednokrotnie zabawnych śpiew.

Dzieje życia ks. Smitha pozwalają autorowi wypowiedzieć wiele ciekawych spostrzeżeń na temat Boga, katolicyzmu i ludzi. Książka posiada mocne akcenty społeczne, tchnie wielką miłością do człowieka, przede wszystkim zaś do człowieka biednego, najbardziej uciskanego przez mochnych tego świata, mających do dyspozycji potężną machinę przewagi, której na imię złoto. Głęboki humanizm przepajający książkę, żywa i bogata treść stanowią walory, które zjednały jej wielkie powodzenie.

Wolno przypuszczać, że drugie wydanie rozejdzie się równie szybko jak pierwsze.

T. H.

Z uroczystości ku Czci Najsw. Serca Pana Jezusa



Młodzież gimnazjalna w pochodzie.

„Ojcie nasz,”

Tobie strumień śpiewa,
Gędbą szumi las:

„Tobie wieczna chwała,
Ojcie nasz!”

Do stóp Twoich, Panie,
Chylim kornie twarz —
Usłysz wołanie,
Ojcie nasz...

A kiedy nas zawołasz
Znając życia kres,
W błękitny nas prowadź,
Ojcie nasz...

Maria Dzierżyńska.

Kościół i świat

W Rzymie odbyła się dnia 22 czerwca br. pielgrzymka pokutnicza pracowników państwa watykańskiego. Pochód mający na celu uzyskanie odpustu Roku Jubileuszowego uformował się przed bazyliką św. Piotra. Prowadził go kardynał Canali, niosąc krzyż pokuty. Poza bazyliką św. Piotra patnicy zwiedzili jeszcze 4 inne świątynie rzymskie.

Ojciec św. mimo, że od połowy lipca udał się do swojej rezydencji letniej w Castel Gandolfo, położonej na południe od Rzymu, będzie jednak kilkakrotnie przybywał do bazyliki św. Piotra do Rzymu celem umożliwienia pielgrzymom audiencji i udzielenia im błogosławieństwa papieskiego.

Celem VIII Międzynarodowego Kongresu Mariańskiego, który odbędzie się w Rzymie w dniach 23 października do 1 listopada br. będzie z jednej strony zapoznanie świata katolickiego z tym, co dotychczas zrobiono dla znajomości i czci Marii wśród wiernych, z drugiej zaś znalezienie nowych metod dalszego rozwoju Jej kultu. Wiele uwagi poświęci się również doktrynalnemu i historycznemu uzasadnieniu kultu Wniebowzięcia Matki Bożej. Ciekawe będą rozważania na gruncie tekstów Pisma św., nauki ojców Kościoła i teologów różne zagadnienia, związane z szczególnym posłannictwem Matki Boskiej w życiu Kościoła na przełomie wieków.

Przed zakończeniem procesu beatyfikacyjnego królowej Jadwigi zorganizowany przez kardynała Adama Sapiechę Arcybiskupa i Metropolite Krakowskiego, komitet dla spraw beatyfikacji Jadwigi, królowej Polski, odbył w Rzymie pierwsze urzędowe posiedzenie. Wziął w nim udział główny postulator procesu beatyfikacyjnego o. Riccardi — Franciszkanin. Materiały historyczne o życiu królowej Jadwigi napływają z różnych części świata. Kardynał Sapieha w czasie swego niedawnego pobytu w Rzymie prosił o przyspieszenie procesu beatyfikacyjnego.

Ambona w kształcie kielicha. W kościele św. Bartłomieja w Rakowniku w Czechosłowacji znajduje się cenne dzieło w stylu gotyckim dłuta nieznanego rzeźbiarza z 1504 r. Jest to ambona w kształcie kielicha, wyciosana z jednego bloku piaskowca.

Grupa artystów katolickich w Bombaju (Indie) przedstawiła na wolnym powietrzu wielki dramat Męki Pańskiej. W przedstawieniu wzięło udział około 200 aktorów. Tłumy widzów obliczono na 60.000. Obecny był również arcybiskup z Sydney kard. Gilroy i gubernator prowincji. Przedstawienie trwało około 5 godz.

W ostatnich latach coraz bardziej zamarza się rozwój męskich i żeńskich zakonów kontemplacyjnych na terenach misyjnych. Na pierwszym miejscu wyróżnia się rodzina karmelitańska. W samych Indiach jest już 15 domów karmelitańskich, w których większość powołań stanowią Hindusi.

W Indiach również istnieje prowincja kapucyńska, wyłącznie Hinduska, licząca 150 zakonników oddanych życiu kontemplacyjnemu.

W Północnej Afryce dzieło o. Karola de Foucauld coraz bardziej się rozwija pod kierunkiem Dominików. W Południowej Afryce klasztory kontemplacyjne Karmelitek i Benedyktynów liczą wiele powołań muzułmańskich.

Arcybiskup z Assuncjon, Mons. Ponté odprawiał przy wielkim udziale wiernych w stolicy Paragwaju w obecności nuncjusza apostolskiego mszę św. żałobną za dusze ofiar zabitych w Cuzco z powodu trzęsienia ziemi.

REFLEKSJE NA TEMAT WAKACYJNYCH ROZKOSZY

Kiedy zapragnęłam napisać kilka słów na poniższy temat, w kłopotcie byłam jaki dać tytuł temu artykułowi?

Na zjawiska życia związane z alkoholizmem pisano już dużo i wszyscy się godzą, że alkohol rujnuje zdrowie człowieka, a moralnie doprowadza go do ostatecznego abdykacji, upodlenia, a często i do zbrodni.

Rzecz o której chcę pisać, niejednemu nasunie smutne refleksje, ale jednocześnie może być ostrzeżeniem i przestrogą.

Jest niedziela. Pogoda prześliczna, na niebie ani jednej chmurki. Z okolicy nadmorskiej, wycieczka młodzieży gimnazjalnej, pragnie statkiem przez zalew Bałtycki płynąć do Szczecina. Jest to niezwykle piękna podróż, płynie się bowiem 4 i pół godziny szeroką, podobną do morza zatoką.

Dzięki uprzejmości kapitana z trudem zdobywamy miejsca na pięknym jak cacko, ale pełnym już statku — „Julia”. Młodzież zajmuje miejsca stojące z obu stron pokładu, opierając się o barjerę.

Statek jest pięknie urządzony. Dolne i górne pokłady, są zaopatrzone w stoliki i wygodne ławeczki z oparciem. Prawie wszystkie miejsca są zajęte przez wesołe, mieszane towarzystwo w różnym wieku. Na każdym stoliku ucztą — z wódką! Piją wódkę mężczyźni, piją kobiety i dziewczęta!

Twarze czerwone, zgrzane, wszak upał nie do wytrzymania, oczy błyszczące, nieprzytomne... Krzyżują się niewybredne żarty, głupie dowcipy, nieprzyzwoite uwagi. Na dolnym pokładzie bufet i widok taki sam.

A na zewnątrz statku widok przecudny! Statek pruje szaro-zielone wody Bałtyku (zatoki), mijając latarnie morskie, cudzoziemskie statki, głęboką zieleni wybrzeży. Srebrne mewy muskają skrzydłami toń, a słońce chyłące się ku zachodowi, ściela złotą drogę przez fale, drogę mieniącą się jak czyste złoto...

Młodzież chłonie całą piersią wspaniałe powietrze morskie, nie odrywa zachwyconych oczu od przecudnego krajobrazu przesuwającego się jak na taśmie filmowej... Upływa godzina jedna, druga, nogi bołą stać... Można by te słabsze dzieci poussać w kabinie, stłoczyć nieco to pijące towarzystwo... Lecz jak w te opary alkoholowe wprowadzić młodzież, jak im pozwolić patrzeć i słuchać?

Więc młodzież cztery i pół godziny stoi nie odrywając oczu od widoków ziemi prześlicznej, a towarzystwo przez cały ten czas pije i je, i ani razu, nikt z tych co siedzieli przy wódce, nie wyjrzał z kabiny na pokład, nie rzucił okiem na wody, jeno męż-

czyżni chwiejnym krokiem schodzili na dół, zamawiać nowe wódki.

Jakie refleksje ogarniały tych nielicznych, którzy patrzyli na to widowisko?

Jakie skutki czy wspomnienia pozostawiła tak spędzona niedziela? Ból głowy, niesmak, zmęczenie... A moralnie? — Na jakim pięknie wypoczęły te oczy? Jakim tchnieniem oddychały zmęczone płuca? A przecież to wiosna, niewypowiedziany urok polskiej ziemi piastowskiej!

A przeciwstawienie? — Wódka! Przeklęty napój odbierający człowiekowi zdolność przyrodzoną reagowania na dobro i piękno...

Obierając kontrolę nad sobą samym. To przecież wódka ośmiesza człowieka, upadla i czyni go narzędziem zgorzienia!

To wódka zabija w człowieku pęd ku dobru i czyni go ślepym i nieczułym na wszelkie piękno!

I wreszcie wódka jest największą przeszkodą do zdobycia kultury przez człowieka. Dlatego! Organizować zabawy i wycieczki bez wódki, w bufetach na statkach zlikwidować wódkę, przy każdej sposobności zastępować wódkę innymi napojami, bezalkoholowymi, słowem, wypowiedzieć walkę systematyczną tej truciznie.

T. Przanowska.

ZŁOTO BAŁTYKU

W Morzu Bałtyckim znajduje się złoto, które tak wielką rolę odgrywa w dzisiejszym świecie. Nie, to nie do uwierzenia. Bo złoto bałtyckie choć nie jest prawdziwe, to jednak również błyszczące i posiada złotawy kolor. Wartość jego jest także wysoka, a wyroby z tego kruszcza znajdują chętnych nabywców w całym świecie.

Złoto bałtyckie — to bursztyn.

Napewno nikomu nie obca jest ta nazwa. Piękne korale bursztynowe, broszki lub branzoletki nie jednej kobiecie przemawiały więcej do serca, jak najszczęśliwsze męskie zaklęcia i przysięgi. Europa północna miała dwa główne ośrodki zawierające bogate złoża bursztynu: Jutlandię nad Morzem Północnym i półwysep Sambijski w Prusach Wschodnich.

Wyroby bursztynowe posiadają odległą przeszłość. Już w epoce kamienia około 8000 lat przed Chrystusem — znajdujemy ślady używania bursztynu do wyrobu ozdób i przedmiotów kultu religijnego. W epoce brązu, w czasie wielkich wędrówek plemennych, zainteresowanie bursztynem i jego wyrobami wzrosło znacznie. W epoce żelaza od 800 lat przed Chr. do r. 1 — handel bursztynem bałtyckim doznaje pewnego zahamowania, po to, by w pierwszych wiekach po Chrystusie dojść do najwyższego rozkwitu.

Głównym odbiorcą bursztynu był Rzym, a z czasem kraje sudeckie, wandaliskie, gotyckie i inne.

Polska już za Mieczysława I prowadziła z sąsiednimi ludami ożywiony handel wymienny ofiarując skóry, sól, pierze, konie i bursztyn, za inne obce wyroby.

Nuncjusz papieski na dworze króla Zygmunta Augusta, Juliusz Ruggieri w relacji do papieża Piusa V, tak pisze:

„Bursztyn znajduje się w Gdańsku i

Królewcu, a sposób wydobywania jest taki: W jesieni, gdy morze przybyszące nanieśie go do brzegu, skoro ubywać zacznie, ludzie rozebrawszy się do naga, zanurzają się do dna i łowią go siatkami. Miękkie w wodzie, na powietrzu natychmiast twardnieją, na toczydle przybiera upodobane kształty. Czasem znajdują się w bursztynie muchy, mrówki, pchły i inne owady, które się przypadkowo w jego więzy dostały. Nikomu nie wolno go łowić, a gdyby kto zbie-

rał wyrzucony na brzeg morza, uległby karze szubienicy.”

Dla dopełnienia tego opisu dodamy, że bursztyn powstał z żywicy drzew zalanych przez wodę przed milionami lat. Ta to żywica po zmieszaniu się z warstwą piaskowca, nosi nazwę bursztynu albo też inaczej jantaru.

Wśród licznych odmian bursztynu, najrzadszym okazem jest bursztyn zwany lodem.

Zgromadzenie Księża Salwatorianów

przyjmuje młodych i pobożnych młodzieńców, pragnących poświęcić się służbie Bożej jako kapłani, w pracy misyjno-rekolekcyjnej.

Do Nowicjatu przyjmuje się zasadniczo po maturze licealnej. Do Małego Seminarium w Mikołowie (Górny Śląsk) i w Krakowie (Kraków XI, Zakrzówek), przyjmuje się do wszystkich klas szkoły ogólnokształcącej, po ukończeniu szkoły podstawowej. Mogą się też zgłaszać na braci zakonnych młodzieńcy po 15 roku życia. Pożądane jest posiadanie jakiegos rzemiosła.

Do Nowicjatu należy się zgłaszać pod adresem: Prowincjałat Księża Salwatorianów Kraków XI, Zakrzówek. Do Małego Seminarium, jak wyżej.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36. Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 80 zł, kwartalna 240 zł. Ogłoszenia w cenie 120 zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie. Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościół — 860 — 7. 50. K-1 — 12180 — 3. 8. 50. — Druk ukończono 4. 8. 50.